

Opłata pozt. uiszczona ryczałtem.

Konto czek. P. K. O. 144.245.

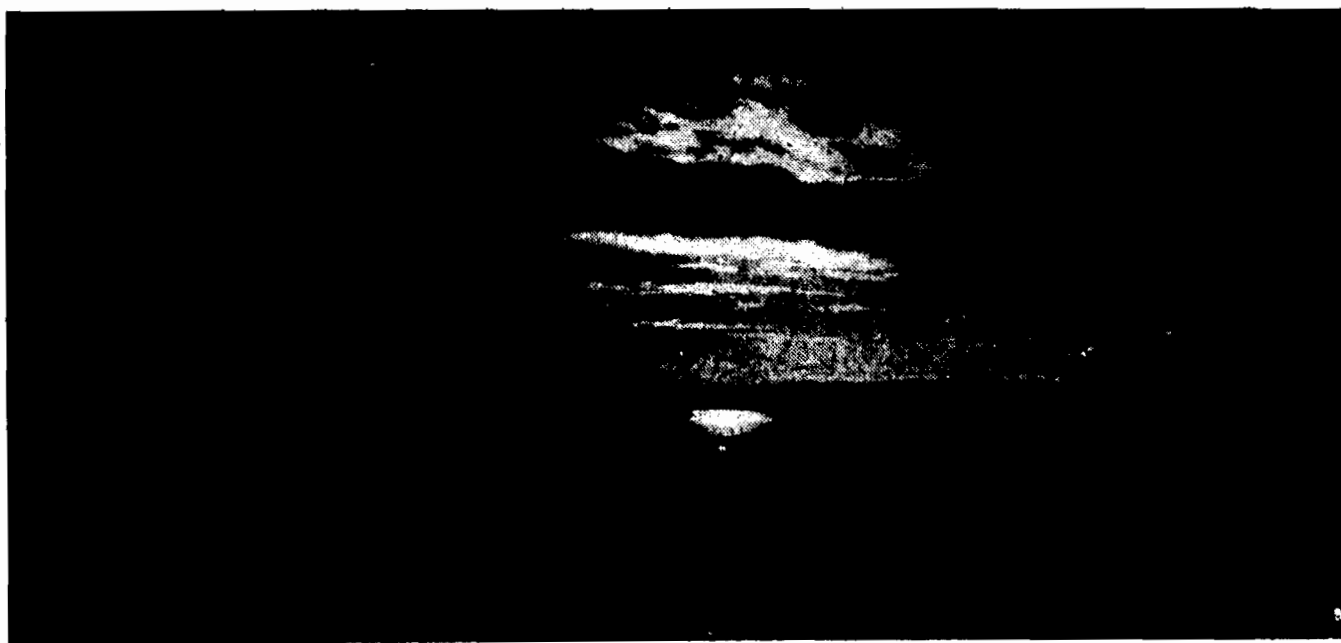
Rok III.

Nr. 9/27.

N A S Z

G Ł O S

CZASOPISMO REGJONALNE
ZIEMI AUGUSTOWSKIEJ ●
REDAGUJE KOMITET ● WYDA-
JE ZWIĄZEK NAUCZ. POL-
SKIEGO W AUGUSTOWIE ●



WRZESIEŃ

1

9

3

4

B. CHUDZIK.

AUGUSTOWSZCZYZNA A NIE SUWALSZCZYZNA.

O SPORACH LITERACKICH WOGÓLE.

W literaturze znanych jest kilka takich klasycznych sporów, ciągnących się wiekami, które nie mogą być rozstrzygnięte w żaden sposób, gdyż do samego tła sporu nawiązało się tyle materiału dodatkowego, że jądro zagadnienia zniknęło pod balastem drugorzędnych „przyczynków”.

Począwszy od klasycznego sporu miast greckich o to, gdzie urodził się Homer, a skończywszy na także klasycznym już dziś sporze republiki San Marino (której siła zbrojna w „stanie wojny” wynosi 3 żołnierzy) o to, kto ma prawo do podatku hołdowniczego.

Niewszystkie z zamkniętych w tem uogólnieniu sporów są z rzędu niewinnych, a tylko echa humorystyczne budzących sprzeczek. Bywają i takie kości niezgody, które kończą się krwawo, albo nawet ciągną się przez dłuższy czas i dostarczają wielu sensacji. Nasz spór w obecnej fazie nie jest jeszcze ani groźny, ani humorystyczny. Jest próbą wyjaśnienia sobie pewnych praw do nazw, poruszonych w nagłówku.

ŻYWOTNE PYTANIE.

Pytanie to jest bardziej żywotne, niżby się komuś mogło zdawać. Augustowiacy kilka lat temu przeżywali szereg emocjonujących momentów „przedrozbiorowych” w związku z pracami Komisji do Usprawnienia Administracji. Krążyło wtedy tylko jedno pytanie: „rozbiorą”, czy „nie rozbiorą”?

Ostatecznie nie rozebrali. Ale ponieważ stan kryzysowy trwa w dalszym ciągu, a Komisja prawdopodobnie jeszcze nie „usprawniła” całkowicie administracji, więc kwestja „rozbiorowa” tak, jak kwestja homerycka, jest po dziś dzień otwarta.

Nie grozi ona nam w najbliższej, prawdopodobnie, przyszłości, ale może być znowu kiedyś wysunięta. Rodzi się więc zasadnicze pytanie, czy Augustów, mówiąc stylem kolendowym „niebardo podłe miasto”, istotnie niema tradycji historycznych, że go tak potępiają.

Ponadto czynniki „miarodajne” coraz częściej zaczynają używać terminu „Suwalszczyzna”, jakby termin ten miał pewne historyczne tradycje lub geograficzne uzasadnienie.

KILKA SŁÓW OBRONY.

W pracach o imiennictwie geograficznym, w charakterystyce nazw odmiejskowych Polski niepodległej terminu Suwalszczyzna nie spotykamy.

W tradycjach literackich terminu tego także odszukać nie możemy, owszem widzimy, że Sienkiewicz, mówiąc o emigracji polskiej w Ameryce, mówi nawet o „Litwinach z Augustowskiego” (Za chlebem), aczkolwiek miałem sposobność wykazać, że Litwinów w pow. augustowskim jest niespełna dziesięciu. Prawdopodobnie więc myśli o Litwinach suwalskich, a jednak terminu tego *wówczas* w literaturze polskiej nie było. Co więcej w literaturze polskiej terminu tego *celowo* nie używano, aczkolwiek przez pewne sfery był on gorąco polecany. Wszędzie, nawet jeszcze u Połujńskiego, mamy „Wędrowki po gubernji Augustowskiej”. Z nazwą tą (Suwalszczyzna) spotykamy się dopiero w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia, a dziś najniestęśniej pragniemy kontynuować terminy ukute przez biurokrację rosyjską.

W mianownictwie geograficznym do dziś jest mowa o Puszczy Augustowskiej o jeziorach i lasach augustowskich, nawet w nowszej literaturze sowieckiej używa się nazw imiennych augustowski, a nie suwalski (A. Wiesołyj — Rosja krwią zmyta).

To byłoby tyle tymczasem, jeżeli idzie o tradycje literackie.

„DOWODY OSOBISTE”.

Ponieważ przeciwnik jest agresywniejszy, wykładając przytem więcej żywotności w obronie swoich urojonych uprawnień, więc pozwolimy sobie rozłożyć karty na stół i popatrzeć, jakie atuty ma w rękę.

Wiekami w każdym razie nam nie zaimponuje, choć bowiem akt erekcyjny m. Suwałk nosi datę 1710 r. z nadania Augusta II miasto właściwie nie zostało dopiero w r. 1715 w rezultacie uchwały kon-

wentu O. O. Kamedułów, którzy się zgodzili, aby „jednostajnie Wszyscy, ze wsi Suwałk Ludzi, za sławetnych Panów Mieszczan przy wolnościach y Ustawach Niżej Specyfikowanych kapitułą Czyniemy y Stanowimy“... i „... Honor Tytulacji Miejskiej Nadaemy“.

Augustów w tym okresie, kiedy cni suwałczanie z „Ludzi“ awansowani zostali na „Panów Mieszczan“ liczył sobie półtora lat z okładem i zgóry mógł spojrzeć na rodzającego mu się pod boki konkurenta.

Chociaż nie... Widocznie w Augustowie wyjątkowo porządni ludzie i wówczas mieszkali, bo oto nie stawiali, rozbudowującym się Suwałkom, żadnych przeszkód, ale owszem, wtedy, kiedy kościół suwałski do godności parafjalnego podniesiony został, stało się grubo później, bo dopiero w r. 1786-7' proboszcz augustowski w owym czasie Łukasz Matuszewicz oraz bakalarzewski Antoni Rakowski wyraził swą zgodę na objęcie terytorjum parafjalnem suwałkiem szeregu wsi z *dóbr królewskich*, a mianowicie „Sarnetki, Macharce, Tobołowo, Danowskie, Walne Królowek“ (por. Ks. dr. Wł. Kłapkowski: *Duszpasterstwo i oświata w dobrach klasztoru Kamedułów Wigierskich — Sejny 1933*).

Wypadałoby spodziewać się, że Suwaiki z wdzięczności będą współdziałać w rozwoju Augustowa i okolicy. Akurat. Kiedy „... Studzieniczna zyskiwała na znaczeniu i władza diecezjalna pozwoliła proboszczowi augustowskiemu wybudować na wyspie kaplicę, Kameduli, nie chcąc do tego dopuścić, odnieśli się w drodze rekursu 13 lutego 1749 roku do Alberyka, nuncjusza papieskiego w Warszawie, by zabronił budowania na wyspie kaplicy, ponieważ przepływanie do niej ludności będzie połączone z niebezpieczeństwem życia“.

„Zapomnieli pisząc to, że ich klasztor jest położony na większem jeszcze jeziorze“ (por. pracę cyt. wyżej).

Tak więc już wówczas odpląciły się Suwałki w osobach swych wigierskich protektorów po raz pierwszy, ale nie ostatni, Augustowowi za jego wielkoduszne stanowisko. Augustów podarował im szereg wsi na zaopatrzenie parafji, a oni ze względów konkurencyjnych pragnęli utracić powstanie i rozwój Studzienicznej, co do której zauważyć należy nawiasem, że dopiero w r. 1787 spotykamy się z nazwiskiem b. majora W. P. Wincentego Murawskiego w charakterze pustelnika, a więc po batalji stoczonej już przez ówczesnego proboszcza augustowskiego w lat 38 później.

NICI TRADYCJI.

Rząd Królestwa Polskiego, tworzący Kongresu Wiedeńskiego w r. 1815, nawiązując do najwybitniejszych tradycji historycznych, sięga czasów „złotego wieku“,

wieku chwały i świetności. Wieku, w którym, „wolność“ nie kłóciła się jeszcze z „dobrem Rzplitej“. Któreż miasto, jak nie Augustów, z tych tradycji wyrosło?

Wszakże to miastu naszemu pisano patenta w r. 1564, erygując je w dobrach królewskich starostwa Knyszyńskiego, w lasach olbrzymich, które ukochał król Zygmunt August. Sterany zawistnymi intrygami dyplomatycznymi tu, w puszcze naszej zjeżdżał zawsze, tak, jak i w pamiętnym roku 1572, rozstając się z tym światem w najbliższej okolicy ulubionych lasów (Knyszynie).

Drzewa naszych puszczy stanowiły pierwszą honorową wartość królewskich prochów ostatniego z Jagiellonów. „Ostatniego z myśliwych“, jak mówi Mickiewicz.

W czasie najazdów szwedzkich Augustów pewno niezbyt pokornie poddaje się okupacji najeźdźczej, gdyż spalony zostaje, by później z trudem podnieść się znowu i pełnić zaszczytnie, zleczone sobie w akcie obowiązki.

Te prawdopodobnie tradycje chcieli nasi ministrowie Kr. Polskiego przedstawić społeczeństwu polskiemu, zdziśiatkowanemu i zdemoralizowanemu po kampanji napoleońskiej, tworząc Województwo Augustowskie. Szkoda tylko że Pacowi, grafowi na Dowspudzie i Różance (por. K. Bartoszewicz: *Radziwiłłowie*) udało się przeforsować siedzibę tegoż Województwa w Suwałkach. Może odegrała tu rolę większa ilość pustych lokali, dogodnych do zajęcia pod siedziby urzędów.

A może i dlatego tylko, by grafskim koniom było bliżej jeździć do Suwałk, niż do Augustowa, trudno to dziś ustalić. Budynki bowiem noszą ślady „urzędowej“ twórczości „gubernjalnej“, jakoteż sam charakter miasta, które, jak się dowcipnie wyraził Z. Nowakowski w „Geografji serdecznej“ imituje duże miasto na jednej ulicy.

Tak więc, pozostawiając swobodę w ocenie nieznanym nam przyczyn, mamy tu w dalszym ciągu potwierdzenie stanowiska zajętego na początku naszego artykułu, iż tradycji suwałskich jeszcze wówczas nie było.

Nie było ich i później w dobie romantycznego porywu „siły na zamiary“ powstania listopadowego.

Upokorzony kraj, zdeptany butami carskiego żołdaka musiał się zgodzić, kiedy dopiero teraz zaczęto przykrawać nowe mundury na pokonane w walce ramiona. Znosi się wtedy miano *Województwa*, a instaluje nazwę bardziej swojską *Gubernji*, ale nawet i tu nie zrywają się z tradycją, nawet ta „istanno ruska“ Gubernja jest *Augustowską* (r. 1834).

I jeszcze raz spotkamy się na szerokim dziedzińcu historii z Suwałkami w walce o swoje prawa do nazwy. Nie o pierwszeństwo tu idzie, nie o korzyści ekonomiczne, jak Kamedułom przy skardze na pro-

boszcza augustowskiego w sprawie budowy kaplicy w Studzienicznej, idzie tu o *sztandar*, o nazwę, o tradycję czasów świetności *polskiej*. Będzie to rok 1864. Jeszcze ostatni Mohikanin Rządu Narodowego K. Toczyski w ucieczce przed łapą rosyjskiego żandarma, jak sam przed komisją śledczą zeznaje, udaje się „w Augustowskie”, aby ożywić ruch powstańczy...

Ale to już bodaj, że ostatki naszych tradycji. Przyznacie Szanowni Czytelnicy, że wspaniałe, godne przekazanych nam przez poprzedników.

Od tego nieszczęsnego roku zaczyna się Gubernja Suwalska“. Jeszcze długo jej polscy pisarze uznawać nie będą. Ale czas robi swoje.

Lojalniejsi urzędnicy przedwojenni coraz częściej mówić będą o gubernialnym grodzie, który nawet, o ironjo losu, przez swojego gubernatora szkodzi Augustowowi.

Bo kiedy zawsze z postępem czasu idące muni-cypium nasze zwróciło się do gubernjalnego władcy o pozwolenie na budowę elektrowni, usłyszało odpowiedź...

— A poco wam elektrownia? Suwałki gubernjalne miasto i elektrowni nie ma, a wam się jej zachciewa? No i nie dali. Musieliśmy czekać przymusowego wyřębu naszych lasów, aby nas elektrycznie oświecono w r. 1917.

Wolność, która tu stósunkowo później zawitała, wyłoniła tyle setek różnych spraw, tyle rozmaitych nowych zagadnień, że chwytało się terminów najbardziej bezpośrednich, najbardziej blisko w uchu brzmiących i nazwy te pospiesznie ustalano urzędowo. Tak powstała nagle i nieoczekiwanie „suwalszczyzna“ (Bo przecież nawet Połujański jej nie znał).

Nasi życzliwi oponenti przyznają, że broniąc się i tym razem przed agresją nazwy, nie mamy na widoku interesu.

Owszem życzymy wszystkim miastom największe go rozwoju. „Dależ mi Panie w swej szczodropliwości, dajże i temu, który mi zazdrości“, ale tam gdzie się pragnie uzasadniać pewne rzeczy tradycjami lub historycznością, tam jedynej rzeczy, która Augustowowi pozostała, nazwy, wydrzeć sobie nie damy.

Jesteśmy, jak ów ubogi hidalgo hiszpański, który dziś w wyniku zmian fortuny nie ma butów, ale do gołych pięt przypina sobie nadal złote ostrogi. One świadczą o jego szlachetnem i królewskiem pochodzeniu.

Artykuł niniejszy, pisany był przed ostatnio wynikłą sprawą „podziałową“ powiatu i z nią nie wspólnego nie ma, aczkolwiek w przewidywaniach swych okazał się słuszny.

P. A.

„FRONTEM KU DZIECKU”

(Na marginesie rozważań nad artykułem „Nasze dziecko“ i nad naszą rzeczywistością).

Wiele mówi się o wychowaniu dzieci w szkole, mniej mówi się o wychowaniu dzieci w domu rodzinnym, a zato prawie że wcale nie mówi się o wychowaniu dzieci i młodzieży na..... „ulicy“.

Dziecko, na którym pozostawiła wyraźne swe piętno t. zw. ulica nazywamy powszechnie „dzieckiem ulicy“. Nie chcemy aby nasze dzieci były dziećmi ulicy, ale co w tym kierunku robimy?

Wychowujemy w domu, oddajemy do szkoły —bardzo pięknie—ale czy przez to usuwamy dziecko z pod wpływu tak potężnego czynnika wychowawczego, jakim jest ulica?

Niestety nie, albowiem byłoby to porywanie się z motyką na słońce. —

Czyż wobec tego należy tolerować ulicę jako złą wychowawczynię, jako zło konieczne?

Możnaby tak stawiać pytania, za pytaniami, nad którymi mało kto głębiej się zastanawia, w rezultacie czego mnożą się wypadki, za które nie chce brać odpowiedzialności ani szkoła, ani dom rodzinny. I słusznie — bo odpowiedzialność w takich wypadkach spada na całe społeczeństwo. Bo proszę sobie wyobrazić taką n. p. sytuację: Oto młodzież wraca

ze szkoły. Zaczynają się porachunki ze „skarzypyta-mi“. W pewnej chwili zakotłowało się na chodniku. Tornistry poszły w ruch. Dwu bohaterów chwili toczy z sobą walkę bez żadnych reguł walki amerykańskiej czy francuskiej. — Jakaś furmanka zatrzymała się na ulicy, a woźnica z zaciekawieniem przygląda się zapasom. Przechodnie trwożnie lub obojętnie wymijają walczącą grupę.

Albo inny obrazek. W kościele: w czasie nabożeństwa wpada jak bomba spóźniony uczeń. Chce dołączyć do par. Przeciska się gwałtem, potrąca i rozpycha łokciami. Jakaś starsza pani uderzona zniecka łokciem w bok, przerażona ustępuje skwapliwie z miejsca. Nikt nie reaguje.

Ileż to przykładów takich i tym podobnych mógłby każdy z nas przytoczyć.

A jednak nikt nie czuje się sam winnym, a natomiast każdy potrafi ręce załamywać i wołać wielkim głosem: Jak ta dzisiejsza młodzież się zachowuje? Gdzie są wychowawcy — nauczyciele, którzyby na to zareagowali?

I właśnie ci, co najgłośniej wyrzekają — ci za-

pominają o tem, że to oni będąc świadkami tego czy innego zajścia, takiego czy innego zachowania się młodzieży — byli wówczas **odpowiedzialnymi wychowawcami**.

Oni to stają się odpowiedzialnymi, jeżeli nie spełnili wówczas swego obowiązku wychowawczego. Nie wolno im było przejść obojętnie obok występkę młodzieży, albo oczekiwać aż przyjdzie nauczyciel — wychowawca i odpowiednio zareaguje. — Obojętność taka rodzi w następstwie obojętność bardziej tragiczną.

Ileż to czyta się nieraz o tragicznej obojętności tłumu gapiów wobec rozpaczliwego wołania o ratunek tonącego. —

Musimy się wszyscy zgodzić z tem, że obojętność społeczeństwa wobec tego co się w danej chwili dzieje jest karygodną.

Każdy człowiek czy jest nauczycielem, czy nim nie jest, powinien wiedzieć, że jest czynnikiem wychowawczym — chce, czy nie chce. Dlatego to każdy człowiek powinien zatroszczyć się o to, aby był czynnikiem wychowawczym w dodatkiem znaczeniu. —

Jak widzimy zakres wychowania sięga szeroko, a nie ogranicza się tylko do domu i szkoły. Wychowujemy wszyscy, czy jesteśmy nauczycielami, czy nie.

Abyśmy jednak wychowując, mieli na względzie dobro wychowanka, musimy sobie zdać sprawę z celów i środków wychowania. Musimy być świadomi swej roli wychowawczej i dlatego pożądane byłoby uświadomienie szerokich warstw społeczeństwa o jego roli wychowawczej. Zadania tego powinny podjąć się wszystkie organizacje społeczne w ścisłym porozumieniu ze sobą i z organizacjami nauczycielskimi. — Pamiętajmy, że na wychowanie młodzieży nauczycielstwo nie może brać monopolu. Odpowiedzialnym jest za wychowanie całe społeczeństwo! Jakie społeczeństwo — taka młodzież! Jaka młodzież — taka przyszłość narodu!

Idźmy wspólnie na front wychowania młodzieży! Organizujmy kursy wychowawcze dla rodziców i nie rodziców.

Dajemy hasło — czekamy na odzew!

W. Feiner.

Niedobrze dzieje się w szkolnictwie.

Szkolnictwo powszechne w naszym państwie przeżywa głęboki kryzys. Alarmujące wiadomości zamieściło szereg pism prasy stołecznej. Głosy te widzą grozę rozbicia się powszechnego nauczania, oraz obniżenie poziomu w nauczaniu dziatwy szkolnej. Autorzy szeregu artykułów uderzają na alarm, by zwrócić uwagę społeczeństwa na konieczność zastanowienia się nad tą wielką sprawą.

Interesuje tą sprawą oczywiście i nas, jako mieszkańców naszego regionu. Trzeba przyznać, że co do spraw związanych z rozwojem oświaty, powiat nasz okazał się jednym z tych, które kroczą na szarym końcu. W okresie od chwili zdobycia niepodległości nie wybudowano ani jednego budynku szkolnego (za wyjątkiem m. Augustowa) a świadczenia gmin na oświatę zaledwie obejmowały wydatki najniezbędniejsze.

Gmina Kolnica potrafiła wybudować dom ludowy, gmina Bargłów kancelarję gminną i dom ludowy, gmina Szczebro-Olszanka wspaniała dom gminny wraz z pomieszczeniem na dom ludowy, — natomiast szkoły w tych gminach mieszczą się w najniewygodniejszych prywatnych chatkach, urągając zasadom higieny i kpiąc z zasad współczesnego nauczania.

Mało tego. Z każdym rokiem szkolnym budżet poszczególnych gmin coraz, więcej ograniczają wydatki na oświatę. A co najgorsza to, że ogarnęła ludzi jakaś psychoza, jakaś ogólna choroba, która

sprawia, że gdy mowa jest o wydatkach na szkolnictwo, to wówczas rozlegają się jedynie narzekania i protesty przeciwko łożeniu na to szkolnictwo gotówki.

Ma się wrażenie, jak gdyby to nie ojcowie, nie matki decydowały o przyszłości swych dzieci, lecz jak gdyby ktoś wrogi rozwojowi kultury w Polsce zabierał głos.

Obecnie dotknęła szkolnictwa jeszcze jedna klęska. Klęską tą jest pomimo zwiększenia się ilości dziatwy w wieku szkolnym, zmniejszanie etatów nauczycielskich. Obecnie nauczyciel nasz pracuje mając w klasie po siedemdziesięcioro dzieci. Władze szkolne pocieszają nauczycielstwo powiedzeniem, że „nauczyciel który się wywiąże z tego rodzaju pracy zadawalniająco, uważany będzie za dobrego nauczyciela. Prawdopodobnie to „wywiązywanie się” przyniesie szereg chorób wśród nauczycielstwa w postaci gruźlicy i chorób nerwowych. Ale nie oto chodzi. Ważniejszą o wiele jest sprawa, czego się dziecko w tych warunkach nauczy i jak się wychowa.

Siedzi to dziecko w dusznej klasie, po cztery osoby w dwuosobowej ławce, nielitościwie wykrecone, szturchane przez sąsiadów podczas pisania, poci się i ciężko dyszy, a więc nie uważa na lekcjach, często zasypia ze znużenia i w rezultacie „źle się uczy”.

W zaduchu izb szkolnych nabywa bólów głowy, nabywa chorób zaraźliwych i szkoła staje się czemś

odwrotnem niżli być powinna. Zdenerwowane miernymi wynikami nauczycielstwo, nie może spokojnie pracować, żyje nerwami, ciąglem podnieceniem, ciągłą obawą przed wizytacją.

Widzi to nauczycielstwo szereg braków, których zwalczyć nie jest w stanie i stan ten działa przygnębiająco i deprymująco.

Co gorsza, że rodzice wcale tego nie widzą. Rodzice interesują się tylko jednym zagadnieniem: czy dziecko przejdzie do klasy następnej czy nie. Przejdzie, — to znaczy dziecko jest dobre i nauczyciel dobry. Nie przejdzie: — to znaczy dziecko złe i nauczyciel nic nie wart. Natomiast o tem, by wejrzeć w stosunki szkolne nikt nie myśli. Istnieją niby jakieś opieki szkolne, dozory szkolne i komitety rodzicielskie. Ale o tem jak funkcjonują, to lepiej milczeć i nic nie pisać.

Tymczasem nowy rok szkolny przyniósł nową niespodziankę w postaci wędrownych nauczycieli. Nauczyciele tacy mają jednocześnie wykładać w kilku szkołach, gdyż nie ma etatów dla koniecznej liczby wykładowców. A więc dziś o godz. 10-tej nauczyciel uczy w jednej wsi a o godz. 12-tej w drugiej, o godz. 14 w trzeciej. Dojeżdża na własny rachunek wynajętą furą. Może być szaruga, ulewa, deszcz, zawieja, błoto, burza, nauczyciel musi w określonym czasie stawić się w szkole, bo za spóźnienie nie będą wszak odpowiadać warunki atmosferyczne tylko nauczyciel. Jako pobory ten wędrowny „szerzyciel

oświaty“ ma otrzymywać 120 zł. Zostanie mu jeszcze „sporo“ po zapłaceniu za fura ryczałtem z góry.

Przeważnie kategorie tych nauczycieli wędrownych stanowią młodzi ludzie, którzy dopiero ukończyli seminarja. Jak wpłynie ta wieczna tułaczka na ich psychikę, co za pracownicy z nich wyrosną o tem narazie się nie mówi. A może to tylko eksperyment? Może odegrywają rolę królików w laboratorium?

Czasem ma się wrażenie, że to nauczycielstwo ponosi jakąś winę za przekroczenia w stosunku do narodu i państwa. Czasem się wydaje, że to jakaś kara za bezwartościowość pracy. Bo przecie trudno zrozumieć o co właściwie chodzi. Cały ciężar pracy szkolnej i oświatowo-społecznej legł na bary tego nauczycielstwa i robi się wszystko, aby uniemożliwić mu tą pracę.

Gminy złośliwie nie wypłacają należnych do datków mieszkaniowych, zasłaniając się brakiem pieniędzy, podczas kiedy na inne wydatki jest ich dosyć. Społeczeństwo wcale się nie interesuje losem szkoły, władze bezradnie rozkładają ręce i tłumaczą się instrukcjami i rozporządzeniami.

A tymczasem nasze polskie dziecko w pierwszych latach niepodległości uczy suchotnik nauczyciel i nerwowiec, nasze polskie dziecko wychodzi niedouczzone, a częstokroć chore i zniechęcone do tego wszystkiego co się nauką nazywa.

N. N.

Zapomniane wnioski.

W swoim czasie, podczas Zjazdu Działaczy Gospodarczych i Społecznych w Augustowie, referując sprawę rozwoju turystyki i związanej z nią konieczności podniesienia piękna wsi i krajobrazu, zgłosiłem następujące wnioski:

- 1) Wezwać Samorząd Powiatowy do powołania stałej komisji kultury i sztuki, która winna składać się z osób orjentujących się w danych zagadnieniach. Komisja owa ma być organem doradczym w pracach samorządu.
- 2) Utworzyć fundusz „kultury i sztuki“ na który składać się mają coroczne dotacje w wysokości przynajmniej 300 zł. uwidocznione w budżetach zwyczajnych gmin wiejskich i zł. 1000 w budżecie zwyczajnym m. Augustowa.
- 3) Komisja kultury i sztuki ma opracować regulamin wewnętrzny i program działalności, które zostaną zaakceptowane przez władze powiatowe.
- 4) Sprawy turystyczne, obejmie Komisja Kultury i Sztuki, wyłaniając w tym celu odpowiednią sekcję turystyczną.

Wnioski te przez ogół zostały przyjęte i przekazane do wiadomości odpowiednim czynnikom.

Tymczasem minęło już kilka miesięcy i o wnioskach tych wcale nie słyhać. Uważam, że sprawa utworzenia takiej komisji ma bardzo wielkie znaczenie. W niedługim czasie zaczną gminy opracowywać preliminarze budżetowe. Najwyższy więc czas, by ową Komisję powołać do życia.

Komisja ta zapobiegłaby w przyszłości całemu szeregu spaczeń, które mają miejsce, dzięki temu, iż brak fachowych sił, by spaczeń tych nie dopuścić.

Jeżeli nieraz już pisaliśmy o potrzebie rozwoju turystyki, to trzeba sobie dać sprawę z tego, że brak nam koniecznych udogodnień dla turystów. Wzdłuż szlaków wodnych we wsiach należałoby zadbać o urządzenie miejsc noclegowych. Możliwe to uskutecznić podczas miesięcy wakacyjnych w szkołach. Trzeba tylko, żeby ktoś się tem zajął. Tu właśnie komisja ew. sekcja turystyczna ma pole do działania.

Następnie należało by zorganizować biuro informacyjne w Augustowie. Liczni przybysze nie wiedzą gdzie się udać, by znaleźć mieszkanie na pewien

okres czasu. Nie wiedzą gdzie mają się udać, by zwiedzić rzeczy godne zwiedzenia. Takie biuro mogłoby posiadać spis wszystkich wolnych lokali mieszkaniowych z utrzymaniem, lub bez i pośredniczyć pomiędzy ludnością miejscową a przybyszami. Uniknęło by się w ten sposób nierzadkich wypadków „nabierania” przyjezdnych.

Jednocześnie cały szereg spraw domaga się uregulowania. Między innymi należałoby zorganizować stałe letnie wycieczki wodą.

Interwencja odpowiednia w Zarządzie dróg wod-

nych w sprawie regularnych popularnych wycieczek statkami Zarządu Dróg Wodnych mogłaby przynieść pożądany skutek.

Nie dotykam dziedziny najważniejszej, jaką jest bezwarunkowo samo podniesienie piękna otoczenia. Na ten temat będziemy jeszcze sporo pisali i poruszali cały szereg zagadnień.

Trzeba skontatować jednak fakt, że stworzenie takiej Komisji jest konieczne i że im prędzej przystąpi do pracy, — tem lepiej.

H. Kodź.

O wymianie korespondencji ze szkołami polskimi zagranicą

Przed paru miesiącami Augustów gościł na kursach wakacyjnych szereg osób z nauczycielstwa związkowego, pracujących w szkołach polskich zagranicą.

Poniżej zamieszczamy nadesłaną nam korespondencję przez jednego ze słuchaczy. Chociaż korespondencja ta dotyczy w większej mierze nauczycielstwa, jednak napewno i rodzice, posyłający dzieci do szkoły zainteresują się kwestją korespondowania dzieci polskiej pomiędzy sobą. REDAKCJA.

Mimo olbrzymiej liczby Polaków, którzy mieszkają zagranicą, uświadomienie w sprawach emigracyjnych i życie mniejszości polskich w krajach ościennych jest u nas jeszcze stosunkowo małe. Zmiana następuje w ostatnim czasie. Poza oficjalnymi zbiorami na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą prasa coraz częściej poświęca swe łamy Polakom zagranicą, literaci wplatają tematy emigracyjne do swych powieści (Wiktor, Zawieyski), reemigranci w publikowanych życiorysach opisują swe przeżycia (Berka, Jakób Wojciechowski). Nowe programy ministerjalne więcej niż dotychczas miejsca poświęcają Polakom Zagranicą, przyczem chodzi nietylko o danie dzieciom wiadomości z życia rodaków naszych na wychodźstwie, ile o uczuciowe związanie Polaków rozproszonych po całym globie ziemskim.

Realizacja tych zamierzeń wymaga od nas pewnego przygotowania. Bo co my właściwie wiemy o Polakach zagranicą? Przyznać musimy szczerze, że bardzo mało. Związek Nauczycielstwa Polskiego zrozumiał, że musi tu przyjść kolegom z pomocą. Dlatego też Komisja Pomocy Nauczycielstwu Pracującemu Zagranicą, jaka powstała przy Wydziale Pedagogicznym obok innych celów postawiła sobie za zadanie (gromadzenie materiałów oświatowych, wychowawczych, socjologicznych oraz ogólnego dorobku wychowawczo-oświatowego, dotyczącego środowisk emigracyjnych i mniejszościowych¹⁾). Dziś zwracają się też już do Komisji koledzy, że chcieliby nawiązać korespondencję z dziećmi polskimi zagranicą.

Przyznać musimy, że forma ta najwięcej przyczynić się może do zbliżenia dzieci polskich z dziećmi

polskimi na emigracji, a Związek Nauczycielstwa Polskiego przy współpracy z Radą Organizacyjną Polaków Zagranicą jest powołany do tego, by w tej akcji pośredniczył.

Aby wymiana korespondencji przyniosła korzyści dla obu stron, konieczną jest rzeczą, by była planowo przemyślana. Nie chodzi o to, by nauczyciela i dzieci obarczać nowym obowiązkiem. Jeśli wymianę korespondencji tak pojmować, to naprawdę lepiej nie rozpoczynać jej zupełnie. Musi ona wpływać z żywotnych zainteresowań i wiązać się z planem pracy w szkole. Wymiana korespondencji musi być ciągła, przerwanie jej sprawi zawód dzieciom polskim zagranicą, dzieci nasze przyzwyczai do działań dorywczych, stanie się więc czynnikiem demoralizującym. Z tego trzeba sobie zgóry zdać sprawę.

Je rzeczą niemożliwą, by tego rodzaju kontakt mogła nawiązać każda szkoła. Liczba szkół w Polsce obejmuje dziesiątki tysięcy, zagranicą szkół polskich mamy tylko dziesiątki, a ogólna liczba oświatowa zaledwo setki. Nie można też dopuścić do dzikiej wymiany korespondencji t.j. pisania na chybił trafił do jakiegokolwiek kraju. Nowe programy ministerjalne chciałby szkołę związać ze środowiskiem, dlatego wydaje mi się, że i wymiana korespondencji musi nawiązać do zainteresowań środowiskowych. Wybór kraju nie może być przypadkowy. Mamy w Polsce ziemie, gdzie Polaków, żyjących w kraju, łączą więzy pokrewieństwa z Polakami z za kordonu, np. Polaków z Wileńszczyzny z pokrewnionymi z Polakami na Łotwie, Polaków w Poznańskim z Polakami w Niemczech, Polaków na Śląsku Cieszyńskim z Polakami w Czechosłowacji. Mamy Powiaty, z których masami emigrowała ludność do krajów zamorskich. Istnieją więc

¹⁾ Głos Nauczycielski 1934. Nr. 25, str. 499.

pewne stosunki, które wiążą środowisko z jakimś terenem emigracyjnym, Są to czynniki, które należałoby uwzględnić przy wymianie korespondencji.

Listy pisane przez dzieci muszą być poddane selekcji nauczyciela. Nauczyciel musi się zastanowić nad tem, czy list wysłany da jakiś korzyść dziecku polskiemu zagranicą. Dlatego też listy budzą pewne zastrzeżenia, muszą być wyeliminowane. Musimy się zgodzić z tem, że dziecko polskie na obczyźnie pod-

lega wielorakim wpływom obcym, że pod względem rozwoju językowego stoi niżej od dzieci naszych. Pierwszą zasadą więc winno być, **by list wysłany z kraju, był zrozumiany przez dziecko polskie na obczyźnie**. Przytaczam list (dosłownie) który pod względem treści jest nieodpowiedni i dziecku emigracyjnemu mało mówi. Jest to list wysłany z Poznania z widokiem ratusza poznańskiego.

„Kochany Mój Bracie! Nie spodziewasz się, jak bardzo wzruszyła mnie Twoja kartka. Kilka prostych słów, a jednak tyle w nich wielkiego, szlachetnego uczucia ku Tej, „co nie zginęła”, tyle smętku i tęsknicy za Matką Ojczyzną, że łzy napływają do oczu. Posyłam ci nasz ratusz. A wraz z nim echa sygnału trąbki, która z wieży potrzykroć dziennie głosi światu, że Polska była — jest i będzie. A fale eteru z okazji świąt Wielkiejnocy niosą ci gałązkę naszej, palmy brzeziniowej, palmy wzrosłej na Twojej i na naszej Ziemi. Weź ten skromny podarek, ukryj go w sanktuarjum Twego polskiego serca, strzeż pilnie, by go ktoś obcy nie zbrukał, pielęgnuj w ciszy i ciepłe gorącej Twojej miłości ku łanom, które pamiętają narodziny małej roślinki. Ona jest symbolem rodzącej się wiosny. Niech więc pozostawi w Twym małym, **łście** wielkiem, uczuciu „Sercu” tę upragnioną **wiosnę** Polskiego Dziecka. Juljan M.”.

List ten jest pełen szlachetnych intencji. Jednak ten górnolotny patos i sentymentalizm jest dla polskiego dziecka na obczyźnie niezrozumiały. Żyje ono w warunkach ciężkich, jego słownictwo jest ubogie. Nie spodziewajmy się też od niego takiego zapалу patriotycznego, jak od dziecka naszego. Słyszysz ono o Polsce dużo, wspomnieniami o kraju żyje przecież jego rodzice, ale nie ludźmy się, że słowem pełnym patosu zwiążemy je uczuciowo i ojczyzną. Dlatego też **styl listów winien być prosty**.

Pamiętajmy o tem, że to, co dziecko na obczyźnie słyszy o Polsce, jest bardzo tendencyjne i często nie przysparza naszemu krajowi dobrej opinii. Często dziecko broni się przed tem instynktownie dlatego też nie należy dopuścić do tego, by w listach wypowiedziano się krytycznie w negatywnym znaczeniu o Polsce. Podcięłoby to raz na zawsze wiarę w Polskę.

Niech dzieci piszą o tem, co je interesuje, co przeżywa. Budzi to najczęściej zainteresowania. W praktyce swej stwierdziłem, że listy takie dzieci głęboko przeżywają, że budzą one wielkie zaciekawienie i chęć do podtrzymywania korespondencji. Dla przykładu przytaczam list, który był wysłany z Brazylii do jednej ze szkół w Polsce.

„Kochani koledzy i koleżanki! List od was otrzymaliśmy i my też się ucieszyliśmy, że wy o nas pamiętacie. Jak nasza pani nauczycielka mówiła, że niedługo nadejdą wasze listy, to my cieszyliśmy się bardzo. Pisaliście, że wy wiecie trochę gdzie my mieszkamy i my wiemy też trochę gdzie wy mieszkać, bo nasza pani nauczycielka mówiła. A wy obiecujecie nam coś przysłać i my też coś wam wyślemy. Wy pisali nam o sowach, pułkach i bocianach. U nas tego niema tylko są inne. W naszej okolicy jest dużo papug wielkich i małych małp. I jest bardzo dużo owadów, rozmaite

Z motywów poezji ludowej.

JECHALI ULANI.

Jechali ulani

wielkimi wozami.

Siadał śliczna panno

pojedziesz ty z nami.

Jak wy mnie weźmiecie,

wy ciężko jedziecie?

Towaru ujmiemy, a ciebie weźmiemy.

W OGRÓDENKU.

*W ogródku kapustenka na niej liść zielony
Jedzie, jedzie Jasiuleniek pod nim konik wrony.
Jedzie, jedzie Jasiuleniek pod nim koń tańcuje,
A Kasienka w okienku sniurówki sniuruje.
Sniuruj, sniuruj, sniuruwenki,
otwórz-że mi wrota,
Jada do cie kavalery, choć biedna sierota,
Otworzyłaś Kasiu wrota, otwórz-że i sień
Niech ja u cie pogościuję, choć przez jeden dzień.*

*We wsi Studzienicznej spisał
L. Mr.*

W POLU.

*W polu ogródeniek, w polu malowany,
A któż go malował — Jasieniek kochany.
A w tem ogrodenku rutka i gwoździki,
Zakładaj, zaprzęgaj te wronie koniki.
Jak ja mam zakładać, kiedy się platają?
Bieda tej dziewczynie, co jej ślubek dają.
Poszła do kościoła, siadła za ławkami,
Co spojrzy na panny obleje się łzami.
Dobrze wam panienki, co wianuszki macie,
A mnie młodzianienkiej, biały rąbek dacie.
Wyszła z kościołka, siadła na kamieniu,
Rozpuściła warkocz po prawem ramieniu.
Włoski, moje włoski, czemu nie łyskniecie?
Chłopcy, moje chłopcy, czemu nie lubicie.
Jak my mamy lubić, kiedy ty nie nasza,
A czemu ty poszła za młodego Jasia.*

*Spisał: L. Mr.
we wsi Studzienicznej*

motyle różowe, białe, żółte, czerwone lub czarne i jeszcze różne ptaki. Mamy tu bardzo dużo owoców: pomarańcze, banany, jaboticaby, serezie, mimozy, winogrona, brzoskwinie i dużo owoców leśnych. Teraz ja wam powiem o naszym miasteczku, jest kościół, są rozmaite przedstawienia, bale, blisko naszego domu jest kinematograf, jest towarzystwo polskie i brazylijskie i jest jeszcze więcej, ale ja już wam tego nie opowiem. Też my was serdecznie pozdrawiamy i prosimy, abyście nam odpisali prędko. Podpis".

W ślad za wymianą listów poszła wymiana okazów przyrodniczych, znaczków pocztowych książeczek, widokówek. W ten sposób wymiana korespondencji nie jest tylko jakimś dodatkowym zajęciem, ale spleta się z materiałem przerabianym w szkole. Dzieci z Brazylii wysłały paczkę nasion palmowych. Są to rzeczy obce dla naszych dzieci. Zainteresowały się więc florą brazylijską, zasadziły nasiona i wyhodowa-

ły palmy, co zostało poprzedzone wywiadem u ogrodnika, jak należy hodować palmy i w jakich warunkach one rozwijają się w naszym klimacie.

Wielką wartość posiada też wykonywanie albumów. Pracę tę można doskonale pogodzić z materiałem przerabianym na lekcjach. Dzieci klasy III mogą wykonać album swojej miejscowości i najbliższej okolicy. Album taki będzie syntezą całorocznej pracy, a z wykonaniem jego łączyć się będzie powtórka materiału. Dzieci klas wyższych wykonać mogą albumy Polski, przyczem wyodrębnić można pewne zagadnienia centralne (miasta polskie, rzeki polskie) kopalnie i fabryki w Polsce, jak Polacy walczyli o niepodległość i t. p.). Album taki, wysłany dzieciom polskim na obczyznę, powie im o wiele więcej, aniżeli niezrozumiałe listy pełne górnolotnych słów.

Ludwik Banbura.

Radjofonizacja na terenie augustowskiego rejonu poczt.

W dobie obecnej rozwój radjofonizacji na naszym terenie wykazuje stały rozwój.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż rozwój jakiego należałoby się spodziewać, jest zahamowany cokolwiek przez ogólny kryzys. Pomimo to rokrocznie abonentów radjowych przybywa.

Przeważają odbiorniki lampowe, które wynoszą w porównaniu z detektorami 70%, gdy detektory określają się liczbą 30%.

Odbiorniki lampowe przeważnie notowane są na terenie miasta, gdyż jedynie w Augustowie ludność może korzystać z prądu elektrycznego i to w ograniczonych możliwościach (brak prądu dziennego w niedzielę i święta oraz duże koszty włączania się do sieci prądu dziennego).

Kwestji tej nie mamy zamiaru poruszać w niniejszym artykule, natomiast w swoim czasie ją omówimy.

Z innych bolączek, dotyczących posiadaczy odbiorników lampowych należy podkreślić spore koszty

baterij anodowych oraz ładowania akumulatorów. Koszty te dotyczą posiadaczy odbiorników lampowych nie przystosowanych do korzystania z prądu elektrycznego.

W ogólnym rozwoju radjofonji na naszym terenie uderza brak publicznych megafonów. Ludność miejscowa nie ma możliwości korzystania z takowych w lokalach publicznych (za wyjątkiem paru świetlic), parkach i placach.

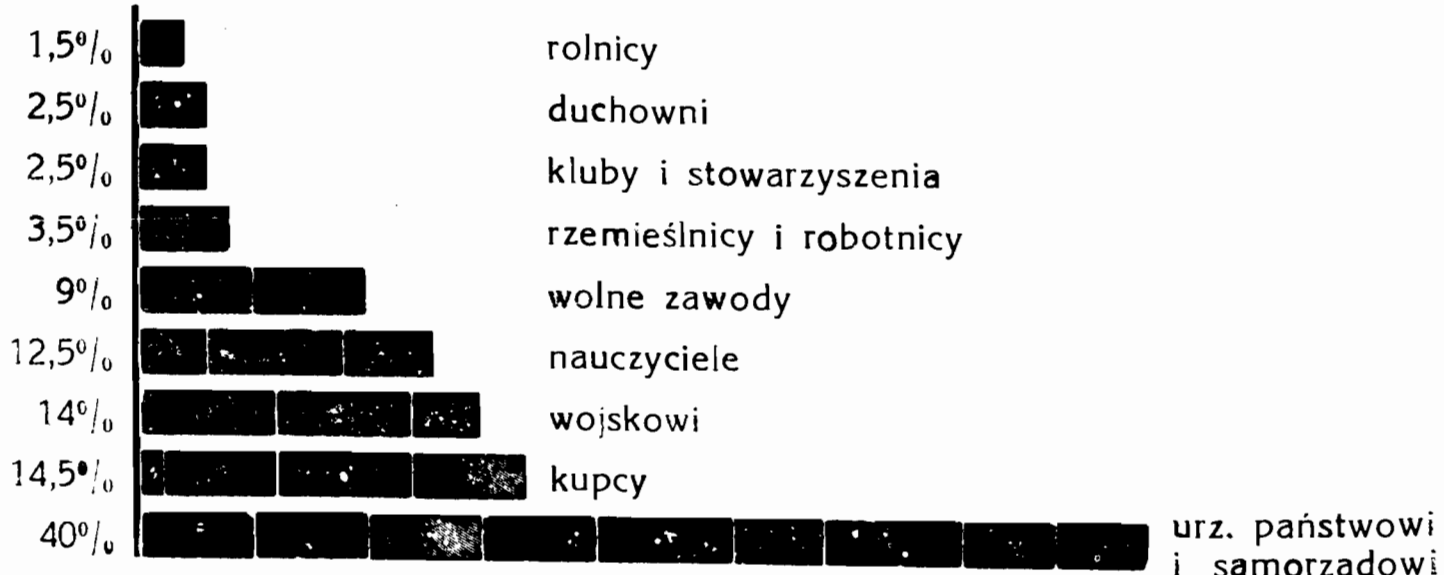
Pożądanem byłoby zainstalowanie głośnika w Augustowie na terenie parku miejskiego im. Żwirki i Wigury, gdzie ludność mogłaby korzystać z audycji w niedziele i święta.

To samo nadawałoby się i na terenie boisk sportowych w powiecie, oraz na boiskach szkolnych.

Poniżej zamieszczamy dwa ciekawe wykresy, ilustrujące rozwój radjofonji na naszym terenie, które uzyskaliśmy dzięki niezwykłej uprzejmości p. Folanda, urzędnika miejscowego Urzędu Pocztowego.

Rok	Ilość radjoodbiorników
1925	2
1926	10
1927	53
1928	99
1929	136
1930	194
1931	250
1932	346
1933	472
1934	542

Wzrost zarejestrowanych radjoodbiorników.



Zarejestrowani radjoabonenci według zawodów.

Z powyższych wykresów widzimy, iż radjofonia nie przyjęła należytych form, gdyż najliczniejszy element, jakim są rolnicy stoi na szarym końcu, stanowiąc zaledwie 1,5% ogólnej liczby abonentów radja.

Radjo zaś jako niezwykle ważny element rozwo-

jowy winno w pierwszym rzędzie obejmować szerokie masy.

Pewna propaganda i ułatwienia zakładaniu nowych radjoodbiorników umożliwią zrealizować te zadanie.

K.

BUDUJEMY SZKOŁY.

Rok bieżący wyrwał z martwoty dotychczasowej sprawę budownictwa szkół.

Zaczęliśmy wreszcie budować.

Jak już w swoim czasie pisaliśmy buduje się trzyklasowa szkoła w Rutkach, gm. Bargłów i rozpoczęto budowę drugiej szkoły we wsi Biernatki (przedmieście Augustowa).

W Rutkach faza budowy przedstawia się następująco. Wymurowano fundament i obecnie przeciera się drewno.

Natomiast w Biernatkach, zrąb już stoi i wre praca przy budowie pieców.

Szkoła w Biernatkach w projekcie jest pomyślana wzorowo. Będzie posiadała duży korytarz i kancelarię kierownika oraz dwie duże sale szkolne. Sale te będą przedzielone ruchomą ścianą, tak że po jej usunięciu dwie ubikacje przeistaczają się w jedną ogromną salę, doskonale nadającą się na salę teatralną lub zabawową. W ten sposób szkoła w Biernatkach będzie mogła służyć jednocześnie i jako dom ludowy.

Na piętrze będzie miała szkoła ładne mieszkanie trzypokojowe dla nauczyciela z pięknym szerokim balkonem od strony południowej.

Trzeba dodać że projekt przewiduje skanalizowanie i wodociąg w całym budynku, co wpłynie na higienę niezwykle dodatnio.

Teren, na którym szkoła się wznosi, wynosi 4 ha. Szkoła więc będzie miała dostateczną ilość przestrzeni na boiska, ogródki szkolne i ogródek dekoracyjny. Część terenu stanowiąca urządzenia szkolne będzie ogrodzona.

Ślicznie obecnie po komasacji wyglądają Biernatki. Krajobraz zmienił się wybitnie na korzyść. Nowością krajobrazu są liczne budowle suszarń tytoniowych.

Jedyną wadą która rzuca się w oczy jest stan dróg w Biernatkach. Drogi te pełne wybojów, w dodatku podczas jesiennych słońc są niemożliwe. Należałoby przystąpić jak najrychlej do prac szarwarkowych i zwirowania dróg, tembardziej iż materiał znajduje się na miejscu.

Rzuca się w oczy jeszcze jedno zaniedbanie w Biernatkach. Jest to mianowicie brak sadów owocowych. Te sady które są, powiedzmy wprost, sadami nazwać trudno. Należy przeprowadzić mocną propagandę sadzenia drzew. Teren znakomity, gleba doskonała. Nic więc nie stoi na przeszkodzie. Tembardziej że i sadzonki wyborowe posiada Nadleśnictwo Szczeczeńskie.

Oczywiście że na pierwszy ogień musi iść szkoła. Jeszcze w roku bieżącym kierownik szkoły p. Merkwicz ma zamiar zasadzić odpowiednią ilość drzewek owocowych, zakładając w ten sposób ogród przy szkole.

Ludność Biernatek jest pracowita, niegłupia i sympatyczna, jest więc nadzieja, że wszelkie hasła kultury przyjmą się w tem miłym osiedlu.

Kodź.

Osobiste.

W m.b. opuszcza Augustów, spowodu przeniesienia na inną placówkę szkolną do Katowic długoletni profesor Seminarjum Państwowego w Augustowie p. Stefan Dubiel.

Spółceństwo augustowskie z wielkim żalem żegna niestrudzonego działacza społecznego i świetnego organizatora chórów młodzieży szkolnej, które to chóry tak często uświetniały szereg rocznic państwowych na specjalnie organizowanych akademjach.

Spółceństwo augustowskie traci w p. St. Dubielu niezwykle oddanego i chętnego współpracownika na niwie pracy społecznej. Ujmujący zaś Jego stosunek do wszystkich, którzy się z nim stykali stał się przyczyną ogólnej sympatji, jaką się cieszył w Augustowie.

Na nowej placówce pracy życzymy p. profesorowi St. Dubielowi dalszych powodzeń z całego serca.

Redakcja.

Z żałobnej karty.

Od rodziny ś.p. **Zygmunta Czarnockiego**, komisarza Ubezpieczalni Społecznej w Augustowie otrzymaliśmy następujące pismo:

„Nie mogąc osobiście podziękować wszystkim, którzy czy to przez udział w smutnym obrządku pogrzebowym ś.p. Zygmunta Czarnockiego, czy to przez złożenie współczucia wyrazili nam dużo serca i dodali otuchy, tą drogą składamy najserdeczniejsze podziękowania staropolskiem „Bóg zapłać“.

Rodzina.

H. KODŹ.

Nasza kronika miesięczna.

Życie po śmierci. Niema rada. Jesienna „heca”. „Podpisałem aż trzy razy”. Niema już „Młodzieży Polskiej”. Obcięto Włochy. Mam nadzieję, że mi wybaczą.

Niebywały fakt życia po śmierci ma miejsce w Augustowie!

Przed pół rokiem odbyły się wybory do nowej rady miejskiej i... dotychczas obraduje stara rada. Wygląda to trochę zabawnie. I sami radni chodzą czegoś zażenowani, gdyż nie wiedzą czy po wyborach rady nowej, stara rada ma decydujący głos. Tymczasem nowi ojcowie miasta są nieco skonsternowani. Wybrano, bo wybrano! Głosu jednak na razie nie udzielono.

Jakoś to jednak będzie, czas szybko leci. Kadencja minie i wszystko będzie w porządku. Będziemy wybierać nową niemą radę.

Nie należy być jednak pesymistą, chociaż czas odpowiedni po temu, bo zbliża się jesień. Jesienią ludzie się irytuja i wszystko im się nie podoba, Trudno doprawdy mieć dobry humor, gdy leje deszcz i słońce schowało się na czas dłuższy. Zwykle jesienią nasi bliźni wynajdują różne „jatrzące” tematy, żeby się nieco rozerwać.

Tegoroczna jesień przyniosła u samego początku dość solidną „hecę”. Mianowicie pewien odłam społeczeństwa, prawdopodobnie pod czyjąś inspiracją wystąpił z wielkim hałasem przeciwko nauczycielom żydom w szkole powszechnej. Zgorszone matki zaprotestowały. Niechcą widzieć żydów nauczycieli w szkole.

Coprawda to ten antysemityzm wygląda mocno podejrzanie. Wśród podpisów złożonych na proteście figurują przeważnie w ogromnym procencie osoby, które właśnie w 100% popierają handel żydowski. Skąd więc ta nagła nienawiść się wzięła, trudno zrozumieć. Chyba, że jesień wszystkiemu jest winna! Nieszkodziłoby jednak owych „antysemitów” ukazać społeczeństwu wraz z wykazem tych sklepów, gdzie owe osoby nabywają towary. Przekonalibyśmy się, że cały ten huk to zwykła „bujda na resorach”. Wykazik taki w przyszłym numerze postaramy się jednak umieścić.

Najciekawsze w tej kwestji było stanowisko jednego „protestanta” który opowiadał wszystkim dokoła z wielkim zadowoleniem:

— Wiecie państwo, — podpisałem protest aż trzy razy, bo jak chodzi o taką sprawę, to ja zawsze jestem z całą gotowością!

Ze swej strony starałem się dowiedzieć, skąd się to wszystko wzięło, skąd wziął się ów protest, bo przecie u nas nauczyciele żydzi uczą nie od dzisiaj i wreszcie oświecił mię jeden znajomy. Okazuje się że kuźnia tej „hecy” tkwi w Łomży. No tak, to co innego. A już bałem się że w naszym regionie coś się popsulo.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przemianowało się. Mianowicie ze swej nazwy wycofało nazwę „polskiej” a wprowadziło wyraz „katolickiej”. Prawdopodobnie będą do tego stowarzyszenia przyjmować Niemców, Francuzów, Czechów i innych naszych „przyjacieli” katolików.

A nazwa „Polska” widocznie temu ruchowi przeszkadza.

Miasto nasze żyje obecnie pod wpływem Challenge'u. Komentują się żywo możliwości nasze i stron przeciwnych. Nasi „lotnicy” z pod znaku „Koła Szybowcowego” chodzą dumnie i z byle kim niechcą gadać. Prowadzą tachowe rozmowy lotnicze, a szara brać przyziemna z zapartym oddechem słucha. Na rynku umieszczono ogromną mapę Europy z wykreśloną trasą lotu. Coprawda że twórca tej mapy nielitościwie Włochy obciął, bo biedna Italia wygląda o połowę mniejsza, — ale jednak laicy, mogą się dowoli przyglądać i czytać jak na dłoni. Z tem obcięciem Włoch to jednak nieładnie. Nie wypada krzywdzić gospodarzom swoich gości.

Nasi antysemita mówią, że we Włoszech jest dużo żydów i dlatego musi Italia być obcięta.

Trochę za dużo jednak złośliwości. Cóż zrobić, to jesień wszystkiemu jest winna. A jeżeli się jeszcze jesienią pomyśli o naszych drogach w powiecie, to nic dziwnego że człowiek się trochę „szarpie”. Mam jednak nadzieję, że szanowni Czytelnicy wybaczą. Sądzę że nawet p. inżynier Zasztowt nie weźmie mi za złe owej dygresji w stronę dróg powiatowych.

Kilka uwag dla rolników.

T. zw. udławienia.

Swego czasu omawiałem specjalny przyrząd do wyciągania ciał obcych (kartofle, buraki) z przetyku

bydła domowego. Taki przyrząd posiadam u siebie w lecznicy i muszę stwierdzić, iż daje mi nieocenione usługi przy usuwaniu wspomnianych ciał z prze-

tyku. Dotychczas wypróbowałem go na 13 sztukach.

Wyleczenie nastąpiło w 100%. To co chcę napisać proszę nie brać za reklamę, lecz poważnie zastanowić się, czy nie byłoby wskazaniem, aby w okresie jesiennym, kiedy to t. zw. udławienia najczęściej występują, nie rozpocząć ratowania takich właśnie udławionych zwierząt tym przyrządem, a nie sposobami okrutnymi, a mianowicie: zbijaniem na pieńku, zgniataniem, przepychaniem lub też wydobywaniem ręką.

Swojskie te zabiegi najczęściej kończą się dorżnięciem schorzałego i umęczonego zwierzęcia, a w wielu wypadkach dość sporo ucierpi i operator.

Pozwolę sobie jeszcze raz przypomnieć, iż w wypadkach t. zw. udławienia należy postępować w ten sposób:

1. Zwierzęta udławione i znajdujące się niedaleko lecznicy należy bez żadnych zabiegów prowadzić do lecznicy.

2. Zwierzęta z dalszych okolic, jeśli wzdęcie następuje dość szybko, należy struakarować celem usunięcia gazów ze żwacza.

Truakar zostawić, bydlę włożyć na wóz i natychmiast dostarczyć do lecznicy. W ten sposób dostarczono mi jałówkę z Jeziork na drugi dzień po udławieniu i jeszcze zdołałem ją uratować.

3. Zwierzęta z dalszych wsi — można struakarować i przyjechać do Augustowa po lekarza, któryby na miejscu uczynił ten zabieg.

Paraliż zadu.

W ciągu ostatnich kilku lat w powiecie naszym występuje dość ciekawe ochorzenie objawiające się chwianiem zadu u koni. Koń pozornie zdrowy: apetyt zachowany, gnoi, moczy prawidłowo (nie czerwono), w chodzie zad mu się chwieje bardziej lub mniej. Choroba ta w styczniu 1932 i 1933 r. sprawiła dość poważne kłopoty i straty. W tym roku na wiosnę i latem wypróbowałem jeden środek, który mi dał zadawalające rezultaty leczenia. Na 6 sztuk koni w różnym wieku wszystkie wyzdrowiały po 10 — 15 dniach.

Przypominam hodowcom o tem, gdyż w poprzednich latach nie miałem takich rezultatów mimo usilnych zabiegów i stosowania najrozmaitszych środków. —

Sądzę, iż obecnie choroba powyższa nie będzie mogła czynić tak wielkich strat jak w latach poprzednich. Gdyby u konia, któregokolwiek z hodowców, takie objawy wystąpiły, to mam jedną prośbę, a mianowicie: konia dobrze przykryć i natychmiast przyprowadzić do lecznicy, gdyż powodzenie leczenia zależy w dużej mierze od wczesnego zwrócenia się o pomoc. Wspomniałem o tej chorobie, bowiem wielu hodowców przestało leczyć konie na tą chorobę ponosząc dość znaczne straty, bowiem konie w większości wypadków ginęły wśród strasznych

kilkudniowych męczarni, lub choroba przechodziła w stan chroniczny i taki koń był udręką gospodarza, a w niewielu wydatkach następowało samowyleczenie.

M i ę s o.

Temat najdrażliwszy. Poruszam go tutaj, gdyż chciałbym ostatecznie tą drogą poinformować ogół zainteresowanych, jak należy postępować w razie t. zw. uboju z konieczności. Ubój z konieczności następuje najczęściej wskutek złamania nogi u zwierząt, wzdęcia od koniczyny, udławienia, przy wycielaniach i t. p. Omówię najpierw sprawę samego uboju oraz oprawienia sztuki. Sprawa ta jest okrutnie lekceważona przez gospodarza dotkniętego takiego rodzaju nieszczęściem. Być może, iż sam fakt wpływa strasznie na właściciela. Rozumiem właściciela, ale nie rozumiem sąsiadów, którzy w takich wypadkach pomagają nie mając najczęściej zielonego pojęcia o oprawieniu sztuki.

Kiedy sztukę nie można utrzymać przy życiu (wzdęcia, udławienia, wycielenia) należy ją dorżnąć. Po dorżnięciu należy działać szybko i dobrze, a mianowicie: sztukę położyć na grzbiecie, podpartą z obu stron grzbietu szczapami grubego drzewa, aby się mogła utrzymać w tej pozycji, po ułożeniu należy przeciąć skórę wzdłuż brzucha i powoli nie robiąc dziur zdjąć skórę z brzucha, klatki piersiowej i nóg, po tem zaś rozciąć powłoki brzuszne i usunąć wnętrzności z jamy brzusznej. Należy robić to szybko. Po tem sztukę za tylne nogi powiesić najlepiej w miejscu chłodnym (stodoła, szopa, śpichrz) i zdjąć skórę z całej sztuki. Tak oprawiona sztuka winna wisieć kilka godzin, aż mięso zupełnie obeschnie. Następnie kiedy chce się wieźć do miasta, to rozciąć na dwie części w ten sposób, aby ostatnie dwie pary żeber zostały przy zadzie. Po uzyskaniu świadectwa pochodzenia od sołtysa, dwóch świadków obecnych przy dorżnięciu winno stwierdzić podpisami na odwrotnej stronie świadectwa, iż sztuka została dorżnięta za życia. Kiszki czyli jelita należy ostrożnie oczyścić z nawozu i włożyć do wody, organa wewnętrzne winne wszystkie wisieć, a serce rozciąć. W ten sposób oprawioną sztukę wraz ze skórą, podrobami (wątroba, płuca, serce) i jelitami winno się dostarczyć na rzeźnię. Wiezienie mięsa powinno być w czystym wozie i prześcieradłach, a nie jak to bardzo często bywa w słomie lub sianie. Jeśli oprawiono sztukę porządnie to ręczę, że i cenę wówczas można uzyskać znacznie lepszą.

Chciałbym, aby wielu gospodarzy przejęło się tą sprawą i w przyszłości, żeby nie było takich wypadków, że mięso przywiezione należy czempredziej pakować do dołu, bowiem jest tak oprawione i pobrudzone, że aż obrzydliwość bierze patrzeć na nie. Właściciel z kilku różnych względów (nie może jadać takiego mięsa, chce otrzymać kilka złotych na kupno

nowej sztuki i t. p.) stara się takie mięso sprzedać. Słusznie. Mimo, że pochodzi ono ze sztuki nawet chorej np.: na przewód pokarmowy, to jeśli oprawiono je czysto i dobrze oraz porządnie przywieziono do rzeźni, a nie pocichu sprzedano, to może być właściciel pewien, że go w rzeźni nie skrzywdzą, a przeciwnie dopomogą uzyskać możliwą cenę. Przypusz-

czam, że takich, którzy dorżnięte sztuki po śmierci dostarczają po cichu do miasta, jest corazto mniej dlatego o nich pisał nie będę, bo to zaprzekra sprawa. Pozostawiam to ich własnemu sumieniu i ewentualnie policji.

Lek. wet. *Stanisław Winiarczyk.*

Ze Związku Ob. Pracy Kobiet.

Bilans roczny naszej pracy.

W trosce o lepsze jutro oraz o udział kobiety w pracy społeczno-obywatelskiej miejscowy Zw. Ob.

Pr. Kobiet nie ustaje w dążeniu do coraz to szerszego zakresu swych poczynań.

SPROSTOWANIE.

W numerze kwietniowym Naszego Głosu ukazał się bez aprobaty miejscowych władz Z. S. artykuł p. t. „Związek Strzelecki w Bargłowie nie ustaje w pracy”. W artykule tym są pewne niescisłości które prostujemy:

Nieprawdą jest, że p. Godlewski Józef jest strzelcem, gdyż zgłosił się do Związku Strzeleckiego dopiero 2 lutego 1934 r. i z braku członków wprowadzających do Z. S. nie był przyjęty. Został przyjęty warunkowo tylko jako członek wspierający. Przytem obecnie do Związku Strzeleckiego nowych członków przyjmujemy bardzo oględnie.

Nieprawdą jest również jakoby p. Godlewski „okazał nieocenione usługi w pracy dla Z. S.”. Był w świetlicy 4 czy 5 razy podczas prób „Urwisa” no i wygłosił odczyt, a poza tem... .. chyba nic.

Jeżeli interesował się trochę Związkiem Strzeleckim w ostatnich czasach, to pobudki jakimi się kierował są nam miejscowym dobrze zrozumiałe.

Na domiar prawdą jest, że p. Godlewski od szeregu lat będąc jeszcze uczniem, kiedy przyjeżdżał do Bargłowa na święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy lub ferje letnie „nie szczędził trudów” w pracy dla miejscowego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, którego członkowie jak wiadomo, niezbyt przyjacielsko usposobieni są względem Związku Strzeleckiego. Tam p. Godlewski rzeczywiście nieraz „brał na barki jeszcze większą część przygotowań”, jak to autor przytoczył w swoim artykule.

Są u nas ludzie, którzy od szeregu lat prowadzą nasz Związek Strzelecki i dalego większe zasługi położyli dla Związku Strzeleckiego jak p. Godlewski, bo wiadomo umieć, tańczyć w Związku Strzeleckim to jeszcze nie wszystko.

Naprawdę dziwnem jest, że ci właśnie nie każą o sobie pisać. Widocznie uważają, że ich cicha praca jest większą reklamą jak artykuły nie—ściśle w prasie.

Co się stało autorowi wspomnianego artykułu ob. Uklejewskiemu to trudno wiedzieć, gdyż jest on wzorowym strzelcem i nie wierzymy w to aby z jego własnej inicjatywy powstał podobny artykuł.

Widocznie jako członek łatwowierny i usłużny uległ czyjejs prośbie komu cośkolwiek na tym artykule zależało..... Nie wiadomo.

Jan Gołębiński

Komendant Oddziału Zw. Strz.
Bargłów.

W celu wyrobienia polityczno-obywatelskiego Związek urządził szereg wieczorów dla swych członków, na których to wieczorach zreferowano wyczerpująco nową konstytucję, zaznajamiając się z poszczególnymi paragrafami tejże.

Z dziedziny polityki zagranicznej omówiono kwestję „Paktu rzymskiego” oraz sytuację polityczną w Europie po ostatnich wypadkach w Austrii.

Z zagadnień społecznych urządzono wieczór dyskusyjny na temat „Obowiązki Kobiety względem państwa, społeczeństwa, rodziny i siebie”. Ponadto zorganizowano wieczór spowodu 100-lecia „Pana Tadeusza” — oraz akademję ku czci Marszałka Piłsudskiego. —

Referat opieki nad Matką i Dzieckiem prowadził przedszkole, urządził zbiórki odzieży dla biednej dziatwy, utrzymywał jedno dziecko, porzucone przez matkę i wysłał 5 dzieci na kolonje letnie do Druskiénik.

Referat dochodów niestałych zorganizował 4 imprezy, z których dochód czysty wyniósł 410 zł. 01 gr. Urządzono również wspólnie z Zarządem Okręgowym Warszawskim Zw. Naucz. Polskiego koncert na powodzian, który przyniósł czystego zysku zł. 222, gr. 60.

Referat gospodarczy kontynuował dalszą pracę nauki praktycznej dla dziewcząt. W tym celu zorganizował 3-miesięczny kurs kroju, szycia i haftu w Żarnowie. Jednocześnie zorganizował wyżywienie młodzieży przysposobienia rolniczego przybyłej do Augustowa na 3-dniowy kurs rolniczy.

Referat spraw kobiecych zorganizował szereg odczytów środowych, wygłaszanych przez Dr. Grodzien-skiego (11 odczytów) i Mec Korala (2 odczyty).

W okresie wyborów do Rady Miejskiej porozumiano się z innymi org. kobiecymi i wspólnie uzyskano 2 mandaty w Radzie.

Dbając o rozszerzenie swej ideologii przez rozszerzenie ruchu kobiecego Z. P. O. K. założył oddział w Sopoćkiniach w dn. 29. IV. 1934 r.

Pożar w Białobrzegach stał się przyczyną zainicjowania przez Związek pomocy w gotówce i naturze na rzecz pogorzalców. Zebrano 248,60 zł. oraz sporą ilość odzieży. Ofiary te zostały rozdane pomiędzy poszkodowanych. —

E. Staniewiczowa.

TREŚĆ NUMERU:

Augustowszczyzna a nie Suwalszczyzna — *B. Chudzik*.
„Frontem ku dziecku“ — *W. Feiner*. Niedobrze
dzieje się w szkolnictwie — *N. N.* Zapomniane
wnioski — *H. Kodź*. O wymianie korespondencji ze
szkołami polskimi zagranicą — *Ludwik Barbara*.
Jechali ułani — W ogródku — W polu — *L. M.*
Radjofonizacja na terenie augustowskiego regionu
pocztowego — *L. K.* Budujemy szkoły — *Kodź*. Oso-
biste — *Redakcja*. Z żałobnej karty — *Bożina*.
Nasza kronika miesięczna — *H. Kodź*. Kilka uwag
dla rolników — *St. Winiarczyk*. Bilans roczny na-
szej pracy — *W. Staniewiczowa*. Sprostowanie — *J. G.*

ZAWIADOMIENIE. **GABINET DR. E. ŻURAWSKIEGO** zostaje przeniesiony z ul. Krakowskiej
Z dn. 5 października b.r. na P.L. PIŁSUSKIEGO Nr. 12.

Redakcja i Administracja: — w lokalu Oddziału Pow. Z. N. P. w Augustowie, plac Piłsudskiego Nr. 43.
Redaktor: **Henryk Kodź**. CENA NUMERU **30 GROSZY**. Wydawca: **Oddz. Pow. Z. N. P.**
